

Pierwszy dzień

(historia nr 1.05 w serii książek Aimeiz, aimeiz.pl)

– Nareszcie! – zawołał Niham, gdy dotychczas niezniszczalne drzwi z lekkością odsłoniły salę, do której załoga okrętu już kilka miesięcy próbowała się dostać.

Białe ściany niewielkiego pomieszczenia skrywały w centrum wysoki na półtora metra i balansujący na ostrzu jednej krawędzi sześcian. Doskonale czarny, pochłaniając światło jak studnia bez dna, mógł być wyrwą w czasoprzestrzeni prowadzącą do mikroświata zamkniętego w innym wymiarze. Na pokładzie Aimeiz żadna teoria nie brzmiała abstrakcyjnie. Osobliwość długo wyczekiwanego odkrycia nie powstrzymała jednak Nihama, by z ciekawością dziecka obmacać bryłę w poszukiwaniu niezemskich doznań. Przykładając dłoń do powierzchni, miał wrażenie, że to nie materia blokuje jego ruch, ale inny wymiar, którego ludzkie ciało nie mogło spenetrować. Na kontakt tajemniczy obiekt zareagował jasnym, żółtym światłem rozplywającym się po powierzchni, jak strugi farby w wodzie. Ożywające i znikające żyły ognistych prądów były niczym lawice gwiazd i całe galaktyki stwarzane na chwilę przez ciepło rąk Nihama.

– To jest piękne – powiedział, zapraszając do środka Sesanę, Tasajewa i Gorada Browna, lidera załogi i byłego menedżera w firmie Floyd Industries.

– Wcale nie wygląda jak komputer – stwierdził Gorad, jak zwykle pesymistycznie nastawiony. Przechylił głowę, by zobaczyć, w jaki sposób sześcian balansuje na ostrzu krawędzi. – Za wcześniej się ucieszyliśmy.

Splótł ręce za plecami i obszedł tajemniczy obiekt w pustej, białej i poza tym nieciekawej sali. Gorad był liderem tylko z nazwy. Nie posiadał charyzmy ani silnej osobowości, a jego gesty, w tym dłonie połączone ze sobą z tyłu, służyły budowie wizerunku człowieka odpowiedzialnego i tym samym godnego funkcji, jaką pełnił. Miał czterdzieści jeden ziemskich lat, ale wyglądał na starszego, głównie przez brodę, która była częścią jego skrupulatnie kreowanego wizerunku lidera. Przyciągał wzrok ogromnymi uszami, których nie próbował już ukrywać, i brązowymi oczyma chowającymi się pod gęstym zarostem nigdy nieprzycinanych brwi.

– Wcale nie musi wyglądać jak komputer, żeby nim być – stwierdziła Sesana, jak zwykle optymistycznie nastawiona. Na pokładzie przebywała prawie dwa lata, ale wciąż każdego dnia budziła się z poczuciem czekającej ją nowej przygody. Rozpromieniona, wiecznie radosna, szczerą uśmiechem i przyjazną do przesady była przeciwwagą dla Gorada i źródłem dobrego humoru dla sporej, głównie męskiej, części załogi. – Wszystkie moje analizy wskazują właśnie na to pomieszczenie – mówiła dwudziestotrzyletnia programistka. – Jeśli ściany okrętu niosą informację jak rzeki, to tu powinno być ich źródło – dodała, potwierdzając wyniki na rękawie swojego roboczego kombinezonu z metalicznym połyskiem. Obcisły w biodrach, luźny w ramionach zaburzał prawdziwe proporcje jej sylwetki, ale dokładnie tak musiał wyglądać, by najlepiej integrować się z powierzchnią okrętu. Strój w całości był inwencją Sesany, i choć nie wyglądał zachwycająco, zwiększał szansę na pozytywny odbiór komend przez kapryśny statek. – Trochę pracy i zdobędziemy kontrolę – oświadczyła z uśmiechem małolaty o krótko ściętych, brązowych włosach.

– Trochę? – zdziwił się Tasajew, jak zwykle sceptycznie nastawiony. – Przecież nawet nie znamy materiałów, z których to monstrum jest skonstruowane – powiedział z irytującą szczerością, krążąc wokół sześcianu, jak sęp nad ofiarą. Na okręcie przebywał dopiero jeden dzień i tylko przypadkiem dołączył do grupy odkrywców sali komputerowej Aimeiz. Nie przeszkadzało mu to jednak wygłaszać krytycznych opinii na każdy temat i regularnie uprzykrzać innym życie złośliwymi komentarzami.

– To nie jest istotne – Sesana kontrowała podejście o rok młodszego od niej chłopaka. – Miałam okazję dobrze poznać sposób działania Aimeiz – tłumaczyła z przejęciem. – Wynałazłam nawet materiał, który świetnie integruje się ze ścianami. Jesteśmy w stanie nawiązać z okrętem połączenie, ale większym problemem będzie uzyskanie praw dostępu. Podejrzewam, że system jest świetnie zabezpieczony i bez znajomości jego jądra, języka kodowania i samych haseł nic nie zrobimy – powiedziała, spostrzegając, że nikt jej nie słucha. – Halo? – próbowała zwrócić na siebie uwagę, ale Tasajew, Niham i Gorad skupili się na sześcianie. Jak małe dzieci, ciekawskie znaleziska, co chwilę zbliżali twarze do jego głęboko czarnej powierzchni w nadziei, że dostrzegą coś wyjątkowego, czym będą mogli się pochwalić innym.

– Widzicie?! – zawołał podekscytowany Niham. – Jak dotykam w tym miejscu, sześcian wyświetla żółty krąg wokół mojej dłoni – powiedział i kilkakrotnie zaprezentował odkrycie, chępiąc się nim mimo trzydziestu dziewięciu lat na karku.

– Może to panel dostępu, gdzie weryfikacja następuje po zeskanowaniu dłoni – wymyślił Gorad, wciąż z zaplecionymi na plecach rękami.

– Myślisz, że obcy mają dłonie? – zapytał Tasajev z szyderczym uśmiechem na twarzy, narażając się na srogie spojrzenia Sesany, którą mierzwiło do niemożności aroganckie zachowanie młodszego od niej chłopaka.

– Myślę, że każdy pomysł jest dobry, dopóki rzeczywistość go nie zweryfikuje, panie Krotsky – groźnie odparł Gorad i przyłożył dłoń do sześcianu. – Faktycznie wyświetla trójkąt – dodał, rażnie temu przytakując.

– Jeśli ta technologia jest tak zaawansowana, jak myślimy – przedstawił własną opinię Niham – to wątpię, żeby twórcy Aimeiz używali dłoni czy jakichkolwiek innych części ciała do komunikowania się ze swoimi komputerami – stwierdził, zaglądając pod sześcian, by przyjrzeć się punktowi jego styku z podłogą.

– Myślicie, że oni wciąż tu są? – nagle zapytała Sesana. – W tej sali? – dodała i nieświadomie wypełniła pomieszczenie grozą. – Jeśli są tak zaawansowani, to może w ogóle nie posiadają formy fizycznej. Może nadal są obecni na okręcie, tylko ich nie widzimy – zasugerowała, pogrążając się w niezadowolonych spojrzeniach towarzyszących jej mężczyznom.

– Ludzie są na Aimeiz od kilkunastu lat i nie zauważyli żadnej obecności obcych – wyjaśnił Gorad, gotowy rozwiać wszelkie wątpliwości, jak na lidera przystało.

– Poza relacjami o duchach, które sam widziałeś – wtrącił Niham, wywołując na twarzy długoletniego przyjaciela zakłopotanie.

– To, co widziałem, nie ma znaczenia. To zmęczenie – wytłumaczył Gorad, próbując uciec od nieprzyjemnego wątku.

– Nie słyszałem, żeby zmęczeni ludzie widywali piękne niewiasty chadzające po korytarzach obcych okrętów – z przyjemnością prowokował Tasajev. – Tak, już zdążyłem usłyszeć opowieści o kobietach w kwiecistych sukniach uwodzących serca mężczyzn – rzucił, jak zwykle żartując sobie ze wszystkiego.

– A ja mam teorię, że statek sam w sobie jest żywy – oznajmiła Sesana. – Te wszystkie dziwne zachowania, których doświadczyliśmy, płynne ściany i inne zjawiska sugerują...

– W takim razie – chłopak wgrzył się w zdanie dziewczyny – po co te wszystkie drzwi, korytarze i inne udogodnienia, które wyglądają, jakby ktoś je specjalnie przygotował na nasze przybycie? Poza tym czy to nie dziwne, że tak zaawansowany okręt został porzucony na tym pustkowiu? – zdziwił się.

– Może obcy zbudowali sobie lepszy model? – zażartował Gorad, próbując ośmieszyć napastliwego chłopaka.

– Możliwe – brnął w temat Tasajev, nie zważając na obrażoną Sesanę i poirytowanego lidera. – Może kosmos jest pełen takich okrętów. W zasadzie to nawet pewne, jeśli trafiliśmy na jeden z nich. Pomyślcie, co to oznacza. Nie jesteśmy sami we wszechświecie i co gorsza nie zajmujemy już miejsca na szczycie hierarchii. Biorąc dostępne nam liczby i rachunek prawdopodobieństwa, można łatwo stwierdzić, że wokół nas roi się od obcych, a my jesteśmy tylko insektami pełzającymi po leśnej ściółce, którą depczą gigantyczne stwory.

– Bardzo interesujące – stwierdził Niham, nie dając po sobie poznać, czy dołącza do prześmiewczej koalicji Sesany i Gorada, czy też mówi poważnie.

– Możesz powtórzyć? – poprosiła dziewczyna, nagle zainteresowana dyskusją.

– To do mnie? – zapytał Tasajev, palcem wskazując swoją pierś. – Nie słyszałaś, co powiedziałem? Przedstawiłem teorię...

– Słyszałam, nawet za dużo – przerwała mu Sesana, gubiąc uśmiech, po którym pustkę wypełnił niepokój. Zastygając, szepcząc zapytała: – Słyszycie ten pogłos? Jakby ktoś powtarzał nasze słowa z niewielkim opóźnieniem.

Wszyscy, jak ona, zamarli w połowie oddechu. Słyszeli, ale do tej pory ignorowali ten straszliwy efekt.

– Raz, raz – testował ciszę Niham. – Raz, dwa. Faktycznie. To ten sześcian? – zapytał, a jego powielone obcym szmerem słowa wypełniły salę. Coś je naśladowało szumem odległych głosów, bawiąc się nimi, jak zabawką po drugiej stronie wszechświata.

– Może obcy uczą się naszego języka? – zapytał Tasajev, manipulując intonacją, by w ten sposób zwięźć tajemniczego prześmiewcę. W odpowiedzi dostał niemal chichotem odtworzone pytanie, jednak na tyle ciche i stłumione, że nie przekraczało granicy strachu.

Teraz każdy po kolei testował reakcje pomieszczenia, próbując przyzwyczaić się do niezrozumiałego fenomenu. To nie było pierwsze paranormalne zjawisko, na jakie trafili. W zasadzie co dzień sływały relacje o tajemniczych obserwacjach, niezrozumiałych dźwiękach czy osobliwych doświadczeniach, w które obfitowała Aimeiz i planeta, na jakiej statek ugrzązł. Codziennosc przyzwyczaiła ich do egzotyki tego miejsca i nauczyła z pokorą akceptować to, czego ich zmysły nie potrafiły pojąć.

– Być może to po prostu akustyka sali naruszona wielowymiarowością sześcianu – szukał odpowiedzi Niham, jako jedyny nietknięty upiorną atmosferą.

– Jeśli sześcian jest w innej czasoprzestrzeni, a wibracje naszego głosu się od niego odbijają, to wszystko jest możliwe – wtórował mu Tasajev. – Być może nawet to brama do innego wymiaru.

– W którym ktoś nas naśladuje? – ze strachem zapytała Sesana, niwecząc próby towarzyszy, by wyjaśnić fenomen.

– Jesteśmy bezpieczni – oświadczył Niham, oglądając bryłę z każdej możliwej strony. Swoją odpornością na wszelkie dziwactwa napełniał odwagą innych. – Na razie okręt nam tylko pomagał. Gdyby chciał nas skrzywdzić, już dawno by to zrobił – dodał, kreśląc wzory palcem po powierzchni sześcianu, jak gdyby ten był płótnem dla gwiazdami malowanych obrazów.

– To nie ma znaczenia – uciął dyskusję Gorad, próbując przywłaszczyć sobie ostatnie słowo. – Niczego się nie dowiemy, debatując w ten sposób. Cała prawda jest ukryta w tym komputerze – oznajmił ze zniesmaczoną miną, a palcem pokazywał sześcian, jak gdyby wytykał jakieś obrzydliwe dziwactwo. – Dopóki nie uzyskamy dostępu, możemy sobie teoretyzować do woli – stwierdził i skierował się do drzwi. Zanim wyszedł, spojrzął raz jeszcze na resztę i powiedział: – Jesteście świadomi, jak ważne jest uzyskanie kontroli nad okrętem. Sesana, to zadanie ma najwyższy priorytet. Skompletuj zespół i zaczynajcie pracę. Tasajev ci się przyda, w końcu to specjalista od kosmitów.

– Specjalista od kosmicznych teorii, nie kosmitów. Jestem filozofem nieba – z dumą sprostował chłopak.

– Jak tam chcesz. Wspomożesz na razie pracę Sesany, a potem znajdziemy dla ciebie zajęcie – powiedział Gorad i poszukał wzrokiem Nihama, który nadal dotykał monolitycznego sześcianu na wiele sposobów, grając jak na instrumencie i tworząc kolorystyczne uwertury z matematyczną precyzją. – Już czas na twój plan – zdecydował lider, głaszcząc swoją bródkę tak, jak to miał w zwyczaju, gdy nerwy dawały o sobie znać. – Zobaczymy, czy i tym razem okręt nam pomoże. Idziemy?

– Idziemy – jak echo powtórzył Niham, ale nadal okiem naukowca przyglądał się bryle, każąc liderowi Aimeiz na siebie czekać. Nie robił tego celowo dla rozrywki, jak Tasajev, czy z braku wychowania. Był po prostu ekscentrykiem, od paru lat wykuwając sobie renomę tajemniczego, lekko szalonego naukowca zatopionego w badaniach nie zawsze etycznej natury. Skupiony, cichy, z zapalem do nieustannej pracy imponował Sesanie i wprawiał w zakłopotanie każdego, kto próbował traktować go na równi z innymi. W jednej chwili stracił zainteresowanie bryłą, jak gdyby sześcian nigdy nie istniał, i szybkim krokiem wyszedł. Za nim, niczym zбитy pies, ruszył Gorad, próbując odzyskać odrobinę własnej godności.

Gdy tylko obaj zniknęli w drzwiach windy magnetycznej, Sesana podeszła do Tasajeva i bez ostrzeżenia przytuliła go, jak starego dobrego przyjaciela. Ten, zdziwiony i zaskoczony, wyrwał się i odskoczył gotów bronić swojej fizycznej niezależności.

– Co jest? – zapytał.

– Witam na pokładzie – powiedziała dziewczyna uśmiechnięta jak półksiężyc, a potem beztrasko zabrała się do pracy, wykonując serie szybkich poleceń na swoim kombinezonie.

– Wszystkich tak witasz?

– Nie wszystkich, to byłoby niewykonalne – z rozbrajającą szczerością stwierdziła Sesana, skoncentrowana na bryle sześcianu, który wciąż w tle przedrzeźniał szmerem ich głosy.

– Jestem aż tak wyjątkowy?

– Może, nie wiem. Ja taka jestem. Lubię przytulać osoby, które poznaję – wyjaśniała dziewczyna, uśmiechając się niewinnie pod nosem. – Wiem, to dziwne – dodała i przyłożyła do sześcianu rękaw. Od niedawna była główną programistką na pokładzie. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata, ale

poważnie traktowała swój tytuł, prowadząc wiele autorskich badań i prac mających na celu nawiązanie kontaktu z okrętem.

Tasajev obserwował dziewczynę, poświęcając jej więcej uwagi niż odkrytej sali. Oglądał ją jak eksponat i próbował dostrzec ukrytą pod nieprzyjemnie błyszczącym kombinezonem sylwetkę Sesany. Była dość niska, prawdopodobnie drobna, być może wysportowana, miała w sobie coś z delikatności dziecka, małolaty, która próbuje udawać dorosłą osobę, ścinając krótko włosy na męski wzór. Niestety jej strój niweczył cały urok.

– Wyglądasz jak niskobudżetowy robot – stwierdził chłopak, rozśmieszając ją do łez.

– Wiem, ale inaczej się nie da – odparła Sesana, w pełni odporna na uszczypliwości. – Muszę mieć jak największą powierzchnię tego materiału, bo tylko on reaguje na sygnały okrętu. To skomplikowane – wyznała, częstując chłopaka przyjaznym uśmiechem.

– Jak tu trafiłaś? – dociekał Tasajev.

– Zostałam zwerbowana przez ludzi Nihama, kiedy byłam jeszcze w Akademii.

– Wiedziałaś w ogóle, dokąd lecisz?

– Powiedzieli mi o okręcie, ale niewiele więcej – cierpliwie odpowiedziała Sesana, obserwując raz sześcian, a raz swoje ramię, na którym kombinezon wyświetlał jej zaskakujące dane.

– Nie miałaś wątpliwości?

– Oczywiście, że miałam, i to dużo. Musiałam opuścić Akademię, brata i Ziemię, ale też nie miałam za bardzo wyboru. Gdybym nie poleciała, dostałabym pewnie przydział do pracy w hali. Wiesz, co to znaczy.

– Opuściłaś brata? – Tasajev wychwycił z jej wypowiedzi, jak rekin wyczuwając krew. Uwielbiał to robić, wrywać ze zdań ciekawe kęsy informacji. Traktował to niczym grę, którą można wygrać tylko poprzez zdemaskowanie głęboko skrytych tajemnic i wycofanych uczuć oponenta.

Sesana pokiwała w milczeniu głową, zdradzając, że trudno jej pojąć nietypowy charakter chłopaka. Zawsze starała się traktować wszystkich z należytym szacunkiem, ale i ona też miała złośliwą stronę. W każdej chwili była gotowa stoczyć bitwę na uszczypliwości, ale nie dla idei dręczenia ludzi ich problemami, ale dla czystej, niegroźnej zabawy.

– Słyszałam o tobie – powiedziała, zwierając szyki do dziecinnej wymiany drwin.

– Poważnie? Nie sądziłem, że moja popularność sięga aż tak daleko.

– Nie, nie w tym sensie. Słyszałam o tobie od Silki, którą wcześniej poznałem. Wiesz, co mi powiedziała?

– Słucham uważnie.

– Że jesteś narcystycznym palantem – stwierdziła Sesana. Uśmiechnęła się od ucha do ucha, prawie zamykając oczy, by zrobić więcej miejsca na twarzy dla białego rzędu zębów.

– Szybko mnie oceniła. Będę musiał wyprowadzić ją później z błędu – odparował chłopak, niewzruszony ostrzałem, jak twierdza nadal tkwiąc w przekonaniu o swojej wyjątkowości. Czy robił to dla żartów, czy mówił poważnie, trudno było jej to określić.

– I do tego bez poczucia humoru – dodała Sesana, wzdychając nad sześcianem, który dołączył do ich zabawy w uszczypliwości.

– Wręcz przeciwnie! – zawołał wzburzony Tasajev. – Z wyjątkowo wyostrzonym poczuciem humoru, ale dość o mnie. Mówiłaś mi, jak to się stało, że opuściłaś brata, którego zresztą wymieniałaś na drugim miejscu po Akademii.

– Silka miała rację – stwierdziła dziewczyna, zmazując uśmiech z twarzy. – Jesteś narcystycznym palantem.

– Jeśli nie zauważyłaś, to chciałbym porozmawiać o tobie, co zaprzecza chyba tej teorii. Przynajmniej we fragmencie dotyczącym narcyzmu. Prawda?

– A ty jak dostałeś się na Aimeiz? – Sesana odbiła pytanie.

– Jesteś bystra, nie w moim typie, ale bystra.

Dziewczyna parsknęła śmiechem, złożona w pół, trafiona szorstką szczerością chłopaka, jak kulą w brzuch. Teraz rozumiała, co Niham miał na myśli, mówiąc, że ekstrema układają się odwrotnymi biegunami obok siebie. Spojrzała na komika, oczekując zawstydzenia, ale on już dawno zmienił punkt zainteresowania.

– Dlaczego go tak postawili? – zapytał Tasajev, kucając przed sześcianem, który sztywno tkwił na ostrzu swojej krawędzi. – I jak sprawili, że dotykając podłogi na tak niewielkiej powierzchni, utrzymuje równowagę?

– Może mają mocny klej – zażartowała Sesana, do łez rozbawiona jego zachowaniem. – Przepraszam, nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie – szybko dodała zeskanowana poważnym spojrzeniem młodzieńca.

– Ciekawe, dlaczego jest też cały czarny, kiedy wszystko inne na pokładzie jest białe. Myślisz, że to coś znaczy? – zapytał Tasajev, ale został zignorowany przez dziewczynę, która badała właśnie podłogę przed sześcianem. Podniósł się i dodał: – Pracuj więc i daj mi znać, jak coś jeszcze odkryjesz. Idę obejrzeć oryginalne windy. Zawsze mnie fascynowały.

Sesana zamarła z otwartymi ze zdziwienia ustami. Tak zapatrzonego w siebie, pozbawionego wyczucia człowieka jeszcze nigdy nie widziała.

– Poczekaj, chcesz mnie tu samą zostawić? – zdziwiła się.

– Boisz się być sama?

– Mógłbyś mi choć chwilę potowarzyszyć.

– Rozumiem, boisz się, ale to bez sensu. Jesteś przecież na tym okręcie już od dłuższego czasu, otoczona niezbadaną przestrzenią kosmiczną, na wrogiej ziemi planecie. Skoro nie masz żadnych obaw, przemierzając korytarze zbudowane ręką kosmitów, to dlaczego masz się bać tej sali?

– Masz rację – chłodno odpowiedziała Sesana. – Idź sobie – dodała w taki sposób, że każdy inny mężczyzna odebrałby to jak groźbę, ale nie Tasajev.

Chłopak ruszył w stronę wyjścia, gdzie obrócił się na pięcie, przypominając sobie nagle, że chciał coś jeszcze powiedzieć.

– No tak, pytałaś, jak dostałem się na Aimeiz. Jeśli nadal cię to interesuje, to wiedz, że nie miałem wyboru. Na pewno słyszałaś o prześladowaniach i mordach na zamożniejszej warstwie społecznej.

– Słyszałam.

– To wiedz, że tam, skąd pochodzę, dzieją się podobne rzeczy. To, co nam zrobili robotnicy fabryki mojego ojca, wykracza poza ludzkie granice zrozumienia. Gdyby nie moja fascynacja pozaziemską inteligencją, nigdy bym tu nie trafił i prawdopodobnie zginął razem z matką, ojcem i siostrą – powiedział i wyszedł, zostawiając Sesanę jak pień drzewa wrosniętą w podłogę i targaną nawałnicą ambiwalentnych uczuć.

Aimeiz odkryto w 2079 roku, kiedy jedna z wysłanych przez firmę Floyd Industries sond namierzyła gigantyczny czarny obiekt uwięziony w czerwonych skałach planety krążącej wokół gwiazdy oddalonej od Ziemi o pięć lat świetlnych. Wykonane zdjęcia nie pozostawiały złudzeń. Ludzie trafili na obcą technologię, której potencjał mógł całkowicie odmienić oblicze świata. W 2082 roku na Aimeiz wyruszyła pierwsza ekspedycja. Dwustu odważnych badaczy podjęło ryzyko, by spędzić ponad dekadę w przestrzeni kosmicznej, nie mając pewności, co spotka ich na skalistej powierzchni zabójczej planety. Po nich wyruszali następni, wyznaczając początek największym w historii ludzkości badaniom, o których nigdy publicznie nie wspomniano. Teraz na pokładzie Aimeiz było już prawie siedem tysięcy osób, a wśród nich całe rodziny naukowców uciekających z Ziemi przed represjami, pracą w halach i totalitaryzmem Andersa. Tym exodusem inteligencji kierował Niham Sante, naukowy lider okrętu i ojciec budowanej na pokładzie społeczności.

Jego największym wyzwaniem i jak dotąd porażką była misja podniesienia Aimeiz z powierzchni planety. Nie udało mu się uruchomić głównych silników i nie widząc innej możliwości, podjął decyzję, by zastosować najprostsze dostępne rozwiązanie.

– Jedenaście z trzynastu ładunków jest gotowych – zgłosił Nihamowi główny technik w Centrum.

To w tym pomieszczeniu ludzie przygotowali punkt zarządzania Aimeiz. Była to duża owalna sala z wysokim sufitem w kształcie łuku, przypominającym sklepienie katedry. Przestrzeń, niczym halę magazynu, wypełniały potężne bryły komputerów, rozstawione w pozornie chaotycznym szyku. Między nimi, po podłodze, pędziły grube kolorowe kable, miejscami pospinałe w prowizoryczne huby, a gdzie indziej rozchodzące się jak gałęzie wyrastające z powalonego drzewa. Ten nieład był efektem wielu lat skrupulatnego planowania. Ściany okrętu jak gąbki wysysały wszelkie sygnały, zmuszając załogę do stawiania ekranów ochronnych i chowania przewodów w grubych osłonach. Poza tym Aimeiz, niczym ocean, posiadała niewidzialne, energetyczne nurty, które miejscami całkowicie blokowały pracę wszelkich maszyn lub przeciwnie, wspomagały i przyśpieszały ich działanie. Lokalizacje i wystąpienia tych niezrozumiałych zjawisk zostały podporządkowane absurdalnie skomplikowanym sekwencjom, które Sesana od miesiący próbowała rozwikłać, jednak

bez skutku. Doszła jedynie do wniosku, że Aimeiz jest jak kot, czasami pozwalając się głaskać po brzuchu, czasami drapiąc pazurami w pozornie identycznej sytuacji.

W Centrum pojawił się Gorad, przemykając między komputerami, jak w jakiejś grze, z dłońmi zaplecionymi na plecach. Wskoczył zwinnie na podest, który w środku pomieszczenia skupiał całą kontrolę załogi nad okrętem, i stanął przy Nihamie. Spojrzał na ekran głównego technika i obraz z robotów montujących ładunki. – Mam nadzieję, że te atomówki nas nie rozsada – wyszeptał, by nie zwrócić uwagi dwunastu zarządców, których stanowiska wypełniały w kręgu podest.

– Nawet nie zarysują – głośno stwierdził Niham, niweczając plan społecznego lidera na dyskretną rozmowę. – Konstrukcja tego statku to prawdziwe arcydzieło. Przetrwiała upadek na planetę z prędkością co najmniej kilkunastu kilometrów na sekundę, to przetrwa też parę eksplozji termojądrowych.

– Obyś się nie mylił – odparł Gorad, rytmicznie głaszcząc wygładzoną już do przesady bródkę. – Jak ewakuacja? – zapytał jednego z zarządców w kręgu stanowisk.

– Wszyscy są już na okrętach towarzyszących. Zostali tylko wybrani oficerowie porządkowi – mężczyzna raportował wykręcony nieprzyjemnie do tyłu, by przekazać informację wraz z porozumiewawczym spojrzeniem.

– To co, zaczynamy? – niepewnie zasugerował Gorad.

– Zaczynamy! – z nieskrytą przyjemnością zawołał Niham i zebrał dla siebie całą chwałę.

Oboje zeskoczyli z podestu, by znaleźć dla siebie miejsce w fotelach zainstalowanych pod ścianą. We wspólnej symfonii klików i zatrzaśnień zapięli się, Niham z ekscytacją, Gorad z przerażeniem.

– Coś mnie ominęło? – zapytał Tasajev, stając w drzwiach z marchewką w dłoni.

– Co pan tu robi? – zwrócił się do niego Gorad wpięty pasami w fotel. – Zresztą, nieważne. Proszę siadać i nie przeszkadzać – polecił, pokazując mu palcem wolne miejsce obok siebie.

– Ładunki założone i sprawdzone – zgłosił główny technik i spojrzał na dwójkę liderów ze wzrokiem skazańca czekającego na własną egzekucję. Jak wszyscy, miał pewne wątpliwości co do możliwych konsekwencji połączenia broni termojądrowej z obcą technologią. Nie chciałby przerwać poszycia okrętu i doświadczyć pogody na planecie, gdzie przez okrągły rok temperatura wynosiła trochę ponad siedemset stopni Celsjusza.

– Słuchajcie! – zawołał Niham, czując się w obowiązku rozwiać wątpliwości załogi. – Nawet jeśli moje wyliczenia są błędne, a mogą być, bo jestem tylko człowiekiem, to wierzę, że gdyby nasz plan był zagrożeniem dla statku, na pewno Aimeiz by nas powstrzymała – powiedział, wywołując panikę wśród zebranych w sali osób.

– Mam nadzieję, że twoja wiara wystarczy, by zapewnić nam przetrwanie detonacji trzynastu głowic atomowych tuż pod naszymi stopami – cichutko wymamrotał Gorad, by nie prowokować losu.

– Termojądrowych, nie atomowych. To spora różnica – poprawił go Tasajev. – A czy przypadkiem tak duży wybuch nie wywoła fali uderzeniowej, która zmiele nam wnętrzności? – zasugerował, chrupiąc marchewkę i wypełniając Centrum dźwiękami łamanych kości.

– Rozpocznijcie odliczanie! – rozkazał Niham z ekscytacją szaleńca, dla którego życie nie mieści się w pierwszej trójce najważniejszych wartości.

Gorad chwycił poręcze fotela i spiął barki, chowając w nich głowę jak jeź. Po prawej miał naukowca – ekscentryka, po lewej filozofa – ignoranta z marchewką w zębach. Bardzo się starał, ale jakoś nie potrafił przypomnieć sobie powodów, dla których podjął decyzję, by w ogóle tu przylecieć.

– Ale tak na poważnie – zaczął naukowego lidera całej wyprawy – to wyliczenia zrobiłeś poprawne? Co? Nie popełniłeś jakichś głupich błędów? – zapytał z nadzieją.

– My nie popełniamy błędów, my mamy radosne wpadki – sprostował Niham, wysysając z Gorada duszę niczym kostucha i zostawiając tylko nieruchomy po nim szkielet.

Tasajev parsknął śmiechem z drugiej strony rzędu foteli, wchłaniając atmosferę strachu i przetwarzając ją na czystą dla siebie radość. Chrupał z zamiłowaniem marchewkę w oczekiwaniu na koniec ludzkich marzeń o podboju wszechświata.

Plan zakładał rozsądzenie skał dookoła zakopanego ponad dwieście metrów w głąb ziemi okrętu i stworzenie wystarczającej siły nośnej, by wspomagające silniki były w stanie go unieść i rozpedzić.

– Dziesięć sekund – zgłosił główny technik.

– To ciekawe – stwierdził Tasajev, przyciągając wzrok Gorada. – Gdziekolwiek ludzie podążają, zawsze próbują się wysadzać w powietrze, nawet w kosmosie. Co o tym sądzisz? – zapytał lidera o

białej twarzy i dwóch księżycach zamiast oczu. Nawet jego broda pobladła w kontraście z otchłaniami otwartych ust.

- Trzy sekundy – technik odliczył, zapadając się w fotelu i czekając na wybuch, który nie nastąpił.
- Co się dzieje?! – krzyknął Gorad, prawie tracąc zmysły.
- Nie mam pojęcia, ale chyba się wznosimy – odpowiedział Niham, wyraźnie zadowolony. Jego słowa potwierdził jeden z zarządców w kręgu stanowisk.
- Mamy dwieście metrów, pięćset! – powiedział.
- Co z silnikami? – zapytał Niham, wypinając się z fotela i kilkoma skokami wracając na podest.
- Nie są włączone – zgłosił główny technik. – W ogóle żaden silnik nie pracuje.
- Ale się wznosimy – potwierdził zarządca, stukając w ekran, na którym obraz z zamontowanych na zewnątrz kamer pokazywał okręt w całej okazałości nad powierzchnią planety.
- Miałem rację – orzekł Niham. – Aimeiz nas słucha, wie, co robimy. Pomaga nam!
- A czy odda nam kontrolę? – zapytał Gorad, z trudem wchodząc na podest i biorąc głębokie wdychy, jakby dopiero co wrócił z joggingu.
- Może. Patrz! – zwrócił jego uwagę Niham. Z bananem na twarzy wskazał ekran zarządcy, gdzie Aimeiz, jak balon, wznosiła się w powietrze, niwelując siły grawitacji. – To takie oczywiste! – krzyczał niesiony rzeką endorfin. – Okręt kontroluje geometrię czasoprzestrzeni. Potrafi ukryć własną masę i nie potrzebuje żadnych silników, by oderwać się od powierzchni!
- Świetnie, ale wolałbym mieć nad tym monstrum kontrolę – z posępną miną skwitował Gorad, powoli odzyskując czerwień cery i pozę społecznego lidera. Jego ręce powędrowały na plecy, a wzrok w stronę Tasajewa.
- Już mi się tu podoba – oświadczył i dokończył marchewkę, ruszając do wyjścia, jakby po zakończonym seansie w kinie. Dla niego to była tylko zabawa.
- Panie i panowie! – zawołał Gorad w poczuciu obowiązku podsumowania misji. – Oto pierwszy dzień naszej prawdziwej podróży! – oświadczył, klepiąc skostniałą dłońią przypadkowych zarządców po barkach. Potem spojrział na swojego przyjaciela i naukowego lidera. – Jak myślisz – zapytał go szeptem – kiedy okręt odda nam kontrolę?
- Nie wiem – odpowiedział z szyderczym uśmiechem Niham, bo dla niego to też, w gruncie rzeczy, była tylko zabawa.

Tasajev Krotsky przebywał na pokładzie dopiero jeden dzień. Mimo to już zdążył uprzykrzyć życie społeczności i wszczać kłótnię zakończoną spoliczkowaniem niewinnej osoby. Miał dwadzieścia dwa lata i tak jak wielu przybyszów na Aimeiz uciekał z Ziemi przed zmianami, ciężką pracą w halach i nowymi władzami. O okręcie i możliwości wylotu w kosmos dowiedział się od grupy naukowców firmy Floyd Industries. Został zwerbowany podczas jednego z nielegalnych już wówczas wykładów na uczelni w Draniesku. Władze masowo likwidowały zbędne kierunki studiów i rozwiązywały wszystkie szkoły zgodnie z nowymi wyznacznikami polityki edukacyjnej. Celem było wytworzenie jak najszybciej masy pracującej nad Flotą, która doskonale sprawdzałaby się w swoich zadaniach i niczym więcej. Kto chciał nadal zdobywać wiedzę w dziedzinach nieakceptowanych przez ZN, musiał robić to w ukryciu. Mimo ogromnego ryzyka Tasajev czynnie brał udział w organizowaniu podziemnego szkolnictwa. Po śmierci rodziny i masowych aresztowaniach profesorów, którzy prowadzili jego wykłady, lot na Aimeiz był jedynym wyjściem i szansą, by podążać za swoją fascynacją. Teraz jego wiedza i zapał mogły się wreszcie przydać.

Tasajev przemazzerował już kilkanaście kilometrów pokładami okrętu, chcąc własnymi stopami zmierzyć jego wielkość. Wędrując po pustych, niezagospodarowanych jeszcze przestrzeniach, zrozumiał, jak trudne postawił sobie zadanie. Sto dziesięć pięter, każde o powierzchni małego miasta, dawało ogromny potencjał na rozwój. Nie tylko technologia była dla ludzi nieprzecenionym skarbem, ale też fakt, że statek mógł pomieścić pełną samowystarczalną społeczność. Jego myśli wybiegały już w przyszłość, gdzie wyobrażał sobie Aimeiz jako dom dla doskonałej, skrupulatnie zaplanowanej, sprawiedliwej, pozbawionej wad i ciężarów historii cywilizacji. Przy odrobinie szczęścia mieszkańcy mogliby stworzyć wolną od ziemskich problemów utopię. Szkoda tylko, że Aimeiz nigdy im na to nie pozwoli.

Tak rozmarzony, drwiąc z własnego dziecinnego idealizmu, Tasajev wsiadł do windy magnetycznej. Drzwi zamknęły się i otworzyły jak migawka aparatu, odsłaniając ruchliwy korytarz części mieszkalnej okrętu. Krokiem turysty wymijał biegające jak po bieżni dzieciaki, aż trafił przed

drzwi, przy których stała tabliczka z imieniem i nazwiskiem: *Niham Sante*. Chłopak miał się z nim spotkać pod koniec dnia, by porozmawiać o swoim wkładzie w prace badawcze. Zapukał w staroświeckim stylu i nie czekając na zaproszenie, gestem przesunął drzwi. W środku poczuł się jak w urzędzie, widząc codzienne meble, w tym biurko, które lider naukowy zabrał z Ziemi w dniu swojej sfingowanej śmierci. To był jeden z masowo produkowanych mebli średniej klasy z drobnymi wzorami roślinnymi w drewnopodobnym materiale. Za nim stał ciąg meblowy, podłużny, wąski, z różnego rozmiaru szafkami. Klasyczne rozwiązanie dla osoby, która wyżej ceni pojemność i wygodę od estetyki. Pokój był przestrzenny, ale wizualnie skurczony przez fakt, że nic nie dotykało ścian. Wyglądało to tak, jakby 20 centymetrów wolnego miejsca zostało określone absurdalnym uregulowaniem prawnym. Nie istniały tu rzecz jasna okna, ale mimo to pomieszczenie wypełniała przyjemna, ciepła aura dziennego światła.

– Co daje taki niesamowity efekt oświetlenia? – zapytał Tasajev.

– Dobrze, że jesteś – powiedział Niham, wciąż pracując nad jakimś projektem, który pokrywał cały blat jego biurka. – W ścianach płynie ciecz, o której wiemy tylko tyle, że rozprządza ciepło i służy jako źródło światła – rozpoczął wywód.

– Ciecz? – powtórzył chłopak, stając naprzeciw jednej ze ścian. – Faktycznie, wydaje się, jakby płynęła – dodał, dotykając jej powierzchni, widząc coś, co przypominało gromadę mikroskopijnych insektów podążających jeden za drugim w oceanie ledwo dostrzegalnego ruchu.

– Tylko nie wpatruj się w nią za długo.

– Nie rozumiem?

– Ściany są w pewnym sensie halucynogenne – oznajmił Niham, zamykając powoli wyświetlone na biurku okna. – Jak będziesz zbyt długo się w nie wpatrywał, zaczniesz widzieć pewne obrazy.

– No co ty, poważnie? – z uśmiechem złoicy zapytał Tasajev i jak można było przewidzieć, wbił wzrok w ścianę. – Fascynujące, mają jeszcze jakieś właściwości?

– Oczywiście. Podejrzewamy, że za ich pomocą okręt przesyła dane i być może nawet się odżywia, bo w pewnym sensie jest biologiczny, choć to tylko oczywiście teoria – zdradził Niham, wstając wreszcie od biurka. – Ten sześcian, który dziś znaleźliśmy, też jest zbudowany z tego materiału.

– Ten komputer?

– Sesana nie mówiła ci?

– Nie widziałem jej od rana – przyznał Tasajev i wyteżył wzrok, by przyspieszyć halucynogenny proces.

– Miałaś jej pomagać.

– Cóż, musi się najpierw do mnie przyzwyczaić.

– Rozumiem – stwierdził Niham i mruknął pod nosem, wyczuwając konflikt osobowości, jaki między nimi dał się łatwo zaobserwować. – Sesana to bardzo inteligentna dziewczyna, ale też wrażliwa i emocjonalna. Nie waha się mówić tego, co myśli. Jest otwarta na dziwactwa, wiem, bo przyzwyczała się już do moich, ale jeśli chcesz z nią funkcjonować i uniknąć nieprzyjemnych starć, radzę, przynajmniej na początku, zachować umiar w słowach.

– Zauważyłem też, że lubi się przytulać.

– O tak, też to zauważyłem – z cynizmem potwierdził Niham.

– I gdzie te obrazy? – zapytał chłopak rozczarowany brakiem efektów.

– Tu wszystko zależy od humoru Aimeiz. Wizje czasami pojawiają się po minucie, czasami po piętnastu, a czasami sprawiają, że ludzie wpadają bezpowrotnie w szaleństwo. Chodź, później się pobawisz – Niham zapraszał go na skórzaną białą sofę. – Tę kanapę osobiście wnosiłem na pokład okrętu – z dumą opowiadał, prowadząc gościa w stronę niepozornie wyglądającego mebla ze śladami licznych doświadczeń.

– Jakaś historia się z nią wiąże? – otwarcie zapytał Tasajev, widząc granatową plamę na siedzeniu, najpewniej po winie.

– Mnóstwo, ale przede wszystkim jest bardzo wygodna.

– Faktycznie – przyznał chłopak, opadając na siedzenie i podrygując z radości, jak dziecko.

– Drinka? – zaproponował Niham przy ciągu meblowym, gdzie znajdowała się półka butelek whisky.

– Nie, dziękuję, ale wody bym się napił. Cały dzień chodziłem po pokładach i powiem, że jest co zwiedzać.

– Też na początku dużo spacerowałem – podzielił się wspomnieniami lider naukowy okrętu, przygotowując dla siebie alkohol, a dla gościa wodę. – Nawet musiałem, bo wtedy jeszcze nie mieliśmy pełnej kontroli nad windami. Wyobraź sobie, ile czasu zajęło mi wtarganie tu tych wszystkich mebli! – zażartował, niosąc w stronę sofy dwie szklanki. Podał jedną z nich chłopakowi i opadł obok z udawanym jękiem zmęczenia. – Znam twoją historię – zaczął – tak jak każdej osoby, która trafia na pokład Aimeiz. Przykro mi, że twoja rodzina zginęła, i to w tak okrutnych okolicznościach. Ziemia już dawno przestała być przyjaznym miejscem dla ludzi.

– A będzie jeszcze gorzej – kontynuował myśl Tasajev, skinieniem dziękując za wodę. – Nie wiem, jaki Anders ma plan, ale jeśli likwiduje uczelnie i wprowadza jawną indoktrynację, nie może to być nic dobrego.

Niham wsadził nos do szklanki, a potem zakołysał nią, by przyjrzeć się miedzianym błyskom alkoholu. W końcu wziął pierwszy, jak zawsze najintensywniejszy łyk.

– Co myślisz o Andersie? – zapytał.

– Bardzo dziwna postać. Przybył znikąd, nagle dostał do rąk ogromną władzę i zaczął wszystko zmieniać – rozmyślał chłopak z zaangażowaniem, którego nikt by się po nim nie spodziewał. – Myślę, że to najgorszy typ lidera. Psychopatów i szaleńców było już mnóstwo, a ich cele zawsze wyglądały tak samo. Anders jest inny. To normalny człowiek, być może nawet sprawiedliwy, ale przekonany też o swojej misji. On nie chce zniszczyć świata. Myślę, że raczej chce przebudować go na wzór, jaki ma w chorej głowie. Nie jest jednak świadomy tej manii, więc robi wszystko, by swój cel zrealizować. Jeśli nikt go nie zatrzyma, świat będzie skończony, i to wcale nie za sprawą Słońca.

– Bardzo ciekawy pogląd.

– Dziwi mnie tylko, dlaczego pozwoliłeś mu przejąć władzę w firmie? – zapytał Tasajev i wyczekiwał z ciekawością odpowiedzi, zapominając o trzymanej w rękach szklance.

– To nie jest takie proste.

– Domyślam się. Powiedz mi, wiedziałeś, że chcą przekształcić Santlite w MRRG?

– Nie, nie wiedziałem – przyznał się Niham i odplynął wzrokiem, jakby w poszukiwaniu ukojenia dla zadętej duszy. – Prawdę mówiąc, to już tygodnie przed moją upozorowaną śmiercią nie miałem w firmie żadnej władzy. To, co się później stało, to była walka sił w ZN, która rozniosła się na wszystkie duże firmy i mnie już nie dotyczyła, ale mniejsza z tym – próbował przenieść ciężar rozmowy na chłopaka. – Jak wygląda sytuacja na Ziemi? Dostaję oczywiście wiadomości, ale chciałbym wiedzieć, jakie ty masz odczucia.

Tasajev potraktował tę prośbę, jak wyzwanie i test zarazem. Wiedział, że jeśli chce dołączyć do zespołu odkrywców, musi zbudować zaufanie ich lidera. Szanował Nihama, widząc w nim wzór dla siebie. Podziwiał jego oddanie i zazdrościł mu kropli szaleństwa, która jak nić łączyła go z obcym światem Aimeiz.

– Mam wrażenie, że na świecie trwa wojna, ale zwykli ludzie o niej nie wiedzą – wyznał, wciąż nieświadomy trzymanej w dłoniach szklanki. – Floyd Industries zostało rozwiązane trzy tygodnie przed moim odlotem, ale media nawet o tym nie wspomniały. Trzon firmy nadal funkcjonuje i pracuje nad tym najważniejszym projektem, ale jest pod nieustanną groźbą ataku ze strony władz. Natomiast Santlite zostało przetworzone w Międzynarodową Radę Restrukturyzacji Gospodarczej, jakby w akcie wymazania jej historii lub raczej zamaskowania czynów Andersa.

– To nie miało tak wyglądać – mruknął Niham, kołysząc whisky z harmonią ruchu budowaną latami doświadczeń.

– Na górze trwa walka o władzę, a zwykli ludzie pracują i to coraz ciężiej. Świat się zmienia – przekonywał Tasajev wciągnięty w wir rozmyślań.

– Jakie są reakcje na MRRG?

– Trudno powiedzieć. Sieć się rozpada, a ludzie mają poważniejsze problemy, niż wygłaszanie swoich opinii. Mnie najbardziej dziwi zakres praw, jaki ten twór otrzymał. Nie wiem, czy to Anders ma taką siłę, czy może gdzieś w cieniu kryje się jakiś potężniejszy spisek, ale cała władza ZN powoli przecieka w granice jurysdykcji MRRG. W zasadzie mają już kontrolę nad całą armią.

– Słyszałem, że tworzą się nowe siły – wtrącił Niham.

– Tak. Z tego, co wiem, to nie ma już klasycznego podziału wojsk. Teraz jest Flota i są siły DARPA. Jedne mają organizować załogę dla budowanych okrętów, drugie pilnować porządku na Ziemi podczas wdrażania Wielkiego Planu w życie. Co gorsza obydwoma siłami zarządza bezpośrednio lub pośrednio Anders.

– Anders – Niham wspomniał dawnego asystenta w nostalgicznym tonie.

– Znałeś go dobrze? – zapytał Tasajev, wyczuwając bliską relację między nimi.

– Nie. Nie znałem go wcale. Słyszałem natomiast, że terroryzm staje się poważnym problemem.

– Nie wiem jak w Ameryce, ale w Europie odwrócenie rosną w siłę – kontynuował przemysłeni chłopak, jakby prowadził własny wykład na uczelni. – Trudno się dziwić, bo ich opozycyjne poglądy są powszechne, jak nienawiść do władz. Sporo o nich czytałem w sieci, jak była jeszcze łączność. Podobno wyłonił się nowy lider Kastrimo, choć osobiście uważam, że to tylko nowy pseudonim Demastosa.

– Tego blogera?

– Znasz go?

– Czytałem – krótko stwierdził Niham.

– To on zapoczątkował ten ruch albo ona. Są różne wersje. W każdym razie odwrócenie rosną w siłę i w jakiś magiczny sposób unikają zniszczenia przez Andersa, który wszystkich innych terrorystów likwidował szybko i skutecznie – relacjonował Tasajev, coraz agresywniej angażując się w wypowiedź. Wciąż nie wziął nawet łyka wody.

– Myślisz, że odwrócenie mają szansę odegrać jakąś istotną rolę w nadchodzących latach? – zapytał Niham, ku ucieście chłopaka.

– Kto wie. Może. Jedno jest pewne, ludzie w Europie jeszcze nie powiedzieli ostatniego słowa. Myślę, że niedługo sytuacja pęknie i masy wyjdą na ulicę, a wtedy...

– A wtedy Anders użyje siły – Niham dokończył za niego, wziął kolejny łyk whisky, jakby wyznaczał nią granice między wątkami, i zmienił temat. – A jak ci się podoba okręt?

Tasajev czuł się niezręcznie i nie wiedział jeszcze dlaczego. Lider był w stosunku do niego chłodny i przyjacielski zarazem, wycofany, choć zainteresowany i przede wszystkim nienaturalnie tajemniczy. To rozpraszało chłopaka i budziło w nim ostrożność. Mimo to szacunek do naukowca i własna wylewność pchały go do dalszej opowieści.

– Na pewno muszę podziękować za możliwość przylotu. To dla mnie doskonała okazja, by podążyć za swoją pasją. Poza tym gdybym został na Ziemi, moja przyszłość wyglądałaby marnie.

– Taki jest nasz cel. Chcemy zebrać na Aimeiz największe umysły świata, zarówno te już dojrzałe, jak i młode z potencjałem – rzekł Niham, podnosząc szklankę w stronę Tasajeva, jak gdyby w geście toastu.

– Dziękuję. Okręt na pewno jest wspaniały. Próbowałem dziś zwiedzić choć część, ale to niemożliwe, jest zbyt duży. Przeglądałem też bazę wiedzy i widziałem ten pamiętnik jednego z członków oryginalnej wyprawy. Przeróżające. Naprawdę nie wiadomo co się z nimi stało?

– Nie wiadomo – potwierdził Niham. – Poza tym, że jeden z nich poszedł na spacer po powierzchni planety i nie wrócił. Reszta zniknęła razem z wszelkimi zapisami ich pracy. Został tylko ten pamiętnik.

– To budzi pytanie, czy Aimeiz nie jest przypadkiem naszym wrogiem?

– Nie rozumiem.

– Chcę powiedzieć, że jeśli jest tak zaawansowana, a do tego świadoma, to dlaczego pozwala wam tu przebywać? – dociekał chłopak, szukając w sztywnym profilu lidera wskazówek, które pozwoliłyby mu odkryć, co tak naprawdę myśli.

– Może wraz z rozwojem inteligencja, nieważne czy ludzka, czy obca, traci gniewny instynkt do wszystkiego, co napotka, i przestaje traktować rzeczy w kategoriach wróg i przyjaciel – teoretyzował Niham, wędrując kolorowymi źrenicami po pokoju i co chwilę delektując się whisky. – To ciekawy temat, ale nie, nie myślałem nigdy, że Aimeiz jest naszym wrogiem. Wręcz przeciwnie, przeczuwam, że nam pomaga.

– Może dlatego okręt jest tak bardzo... – zamyślił się Tasajev w poszukiwaniu słowa – ...ludzki.

– Co masz na myśli?

– Ci, którzy go zbudowali i w nim funkcjonowali, musieli być podobni do nas. Są tu automatyczne drzwi wielkością zbliżone do naszych, korytarze pozwalające przechadzać się po okręcie i pomieszczenia przestronne jak na Ziemi.

– To prawda. Okręt wydaje się do nas dopasowany, jak gdyby był dla nas stworzony.

– Też o tym pomyślałem. Trochę to dziwne, nie sądzisz? – zapytał Tasajev, próbując zdemaskować prawdziwą naturę lidera.

– Nasi antropolodzy stwierdzili, że to nic niezwykłego – przedstawił swój pogląd Niham. – Jeśli gdzieś istnieje życie, to może być ono bardzo do nas podobne. W końcu ewolucja jest uniwersalna, jeśli tylko warunki są adekwatne.

– Pytanie, czy przybyli tutaj z zamiarami pokojowymi, czy odwrotnie.

– Dlaczego uważasz, że przybyli tutaj specjalnie? – dociekał Niham. Szybkim spojrzeniem zmierzył chłopaka, onieśmielając go różnobarwnością swoich źrenic.

– Kosmos jest ogromny, więc fakt, że ich statek doleciał aż tak blisko naszej planety, to nie przypadek. Myślę, że oni zmierzali w stronę Ziemi, ale coś się stało i wylądowali tutaj.

– Ciekawe. Myślisz, że chcieli nas podbić?

– Nie wiem, ale z tak zaawansowaną technologią nie mieliby po co nas podbijać, chyba że dla zabicia czasu – próbował żartować chłopak nieco zagubiony jednak w swoich zamiarach. – Raczej mieli inny powód. Kto wie, może nawet chodziło o nasze Słońce, które tak dziwnie się zachowuje.

– Jesteś wyjątkowo spostrzegawczy – pochwalił go Niham, jak ucznia w pierwszym dniu szkoły.

– Dziękuję – odparł Tasajev, wreszcie biorąc pierwszy łyk wody.

– Myślisz, że obcy posiadali technologię zdolną uratować nasze Słońce?

– Możliwe. Trudno cokolwiek potwierdzić. Zbyt krótko tu jestem – chłopak podsumował i zamilkł.

– Rozumiem, to dopiero twój pierwszy dzień – zauważył Niham, przyjaznym uśmiechem dziękując mu za rozmowę. – Czekam więc z niecierpliwością na kolejne twoje spostrzeżenia. Tego właśnie oczekuję od ciebie. Chciałbym, żebyś dołączył do zespołu badającego okręt pod kątem poznania pierwszych jego właścicieli. Chcę wiedzieć, kto i dlaczego zbudował ten statek, kiedy i po co, a przede wszystkim co tu robił i dlaczego się rozbił. To będzie twoje zadanie – powiedział, wstając nagle z sofy i sygnalizując koniec spotkania.

– Rozumiem. To będzie dla mnie jak spełnienie marzeń – przyznał Tasajev prowadzony przez lidera do drzwi. – Praca nad prawdziwą obcą technologią i do tego w gronie takich postaci jak doktor Suess czy Hadel Ulcel to coś wspaniałego. Kogo jeszcze tu macie? – zapytał, pokonując kolejne centymetry z prędkością wzrostu rośliny.

– Jest parę ciekawych osób, które pewnie wkrótce poznasz. Tak jak mówiłem, moim celem jest sprowadzić tu śmietankę intelektualną Ziemi.

– Jakież ciekawe postaci są w planach? – dociekał chłopak, stając oporem do ponagających gestów lidera.

– Oczywiście. Pracujemy teraz nad pozyskaniem biologów. Chcemy na przykład dotrzeć do Lumen Sereday. Jej wiedza o genetyce roślin bardzo by nam się tu przydała – wyznał Niham z wyciągniętą w stronę drzwi ręką.

– Sporo czytałem o jej pracy nad Arką. Potężny projekt. Masz z nią kontakt?

– Osobiście nie, ale nasi ludzie ją obserwują. – Niham starał się z kulturą odpowiadać, zagarniając chłopaka pod drzwi niczym pług śnieg. Gdy byli już tylko metr od wyjścia, znów padło pytanie.

– Nie boicie się Amerykanów?

– Władze na Ziemi to problem, dlatego wszystko odbywa się w tajemnicy. Zanim do kogoś dotrzemy, sprawdzamy go, a pierwszy kontakt nawiązujemy niebezpośrednio. Wykorzystujemy też własne okręty budowane poza świadomością ZN. Mamy całą do tego utworzoną strukturę. Nie musisz się martwić.

– To fascynujące. Bardzo mi się tu podoba – Tasajev przedłużył rozmowę, już nawet nie dlatego, że miał jakieś pytania, a po prostu z przyzwyczajenia do stawiania oporu. – Prowadzicie badania i do tego budujecie społeczność. Mógłbyś coś o niej jeszcze powiedzieć? – poprosił z całą zebraną w sobie grzecznością.

Niham uśmiechnął się, rozumiejąc intencje chłopaka.

– A co chciałbyś wiedzieć? – zapytał przy otwartych już drzwiach.

– Na przykład, jak podejmujecie decyzje. W końcu słyszałem, że macie już siedem tysięcy ludzi na pokładzie.

– Dobre pytanie – pochwalił go lider, przypominając sobie o szklance w dłoni. Wypił, co miał w niej, i z grymasem kontynuował. – Choć pierwotnie to była misja ściśle naukowa, a nawet trochę militarna, to teraz wszystko obraca się wokół społeczności. Liderem jest Gorad Brown, poznałeś go już. Jest to jeden z najstarszych stażem członków załogi badawczej Aimeiz. Mamy też swoją konstytucję i zbiór zasad funkcjonowania na okręcie. Polecam się z nimi zapoznać – zachęcał, wyrzuwając chłopakowi szklankę wody z rąk. – Sprawy społeczne rozwiązujemy głosowaniami za

pomocą specjalnie skonstruowanego systemu. Wszelkimi działaniami naukowymi kieruję ja, a Gorad podejmuje pozostałe decyzje związane z celem misji. Wszyscy jesteście zobowiązani wykonywać jego polecenia. Widzisz, na początku prowadziliśmy jedynie badania, ale teraz mamy na pokładzie całe rodziny, w tym ponad czterysta dzieci. Musieliśmy podzielić swoje obowiązki, utworzyć własną organizację i w ten sposób powstały już trzy przedszkola, siedem stołówek, biblioteki, a nawet salony gier i kilka kin. Zadowolony? – zapytał, w oczywisty sposób grożąc chłopakowi rękoczynami, jeśli zaraz nie opuści jego pokoju.

– Chciałbym brać w tym udział – przedrzeźniał go Tasajev, nie kryjąc złośliwych intencji. Ta zabawa zaczynała mu się podobać. – Chciałbym budować nową społeczność od podstaw, bez fałszywych autorytetów, bez wad starego świata, gdzie kultura jest ceniona, a ignorancja...

– Będziesz miał okazję – Niham wtrącił i wypchnął go na zewnątrz, jak starą sofę.

Drzwi się zamknęły, a chłopak poprawił czarną marynarkę.

– Co za dziwak – skwitował.

Pod koniec dnia Niham stawiał się w sali głównego komputera, gdzie Sesana nieprzerwanie pracowała od momentu otwarcia wrót. W środku byli już Tasajev, beczynnie obserwując jej zmagania, i Gorad Brown, niecierpliwy wszelkich wieści.

Dziewczyna klęczała przed sześcianem na żółtym kocyku w czarno-białe koty, który Tasajev zdążył już wyśmiać. U boku miała mały komputer podpięty do ziemi za pomocą tego samego materiału, jaki tworzył jej kombinezon, a jej mina zdradzała, że nowiny nie będą dobre.

– I jak? Mamy dostęp? – zapytał Gorad z obowiązkowo zaplecionymi z tyłu rękami.

– Niestety nie – odpowiedziała dziewczyna, wstając z jękiem zmęczenia. – To bardzo dziwny system zabezpieczony sekwencją ruchów – dodała i kilkoma gestami przy swoim kombinezonie sprawiła, że tajemniczy sześcian zaczął się obracać, utrzymując jednak stałe położenie środka. Co jakiś czas tylko dotykał ziemi ostrym krawędziem, jakby lewitował w powietrzu.

– Wcale nie jest zamocowany do podłogi – Tasajev musiał zwrócić uwagę na ten oczywisty fakt.

– Okay. To mamy dostęp czy nie? – ponowił pytanie Gorad, pełen nadziei i głodny dobrych wieści.

– Tak jak mówiłam, sześcian jest zabezpieczony sekwencją ruchów – cierpliwie wyjaśniała dziewczyna, pokazując, że ma przynajmniej kontrolę nad prędkością obracania się bryły. – Mogę spróbować ją złamać siłowo, ale to nie takie proste – oznajmiła z miną pełną przeprosin.

– Nie ma innego sposobu? – naciskał ją społeczny lider, chodząc od ściany do ściany.

– Bez znajomości sekwencji, nie.

– Może rozbierzmy ten sześcian na części.

– Komputer stanowi całość i nie ma części, które można by odkręcić – odparła Sesana zawstydzona zdradzonym zaufaniem liderów.

– Czyli pozostaje tylko opcja złamania hasła? – upewnił się Gorad.

– Tak. Tylko... – dziewczyna przerwała, bo słowa stanęły jej na chwilę w gardle – ...sekwencja ma dwieście dwanaście pozycji.

– Ile?! – krzyknął Niham, mimowolnie wyładowując swój gniew.

– Dwieście dwanaście, a każda pozycja ma prawie nieograniczony zakres. Możemy próbować siłowo złamać hasło. Bryła nie daje żadnych ograniczeń co do prób i jestem w stanie wykonywać aż pięć sekwencji na sekundę, ale uzyskanie dostępu i tak zajmie kilkadziesiąt lat – oznajmiła Sesana, pędząc słowami, jakby ich obecność w ustach sprawiała jej ból. – W najlepszym przypadku.

– To może odciąć to cholerstwo od statku? – zaproponował Gorad.

– Jak? – zapytał Tasajev, wyczuwając okazję do złośliwości. – Przecież sześcian już lewituje odcięty.

– Wiesz, co mam na myśli – tłumaczył lider, robiąc koło wokół sali.

– Aimeiz by się to nie spodobało – stwierdził Niham.

– Poza tym to bardzo niebezpieczne – przestrzegła Sesana, jako jedyna poważnie traktując propozycję lidera. – Jeśli odetniemy kontrolę, to wszystko padnie: systemy podtrzymywania życia, sztuczna grawitacja i kto wie, co jeszcze.

– To co teraz? – zapytał Gorad i od razu zrozumiał, że jako lider nie powinien wysyłać takich komunikatów.

– Nic. Szukamy dalej – zdecydował Niham i tak jak miał w zwyczaju, bez ostrzeżenia, ruszył do drzwi. Pod maską zamyślenia ukrył rozczarowanie i lęk przed świadomością, że jego plan znów stanął w miejscu.

– Szukamy więc dalej – powtórzył Gorad, robiąc z tych słów polecenie dla Sesany. Jak Niham chciał wyjść, ale coś go zatrzymało przy drzwiach. – Dobra robota – burknął, zagubiony w sytuacji, i dopiero po chwili opuścił salę z poczuciem, że nie zachował się profesjonalnie.

– To oczywiście, że ludzie nie są w stanie kontrolować obcej technologii – przyznał Tasajev, gdy w pomieszczeniu został sam z Sesaną. – To nie jest komputer stworzony przez innych ludzi. To nawet nie jest maszyna w naszym rozumieniu tego słowa, a skoro nie potrafimy jej rozsądnie nazwać, to jakie mamy szanse ją poznać? Ja bym się nie przejmował porażką – na swój sposób podnosił na duchu dziewczynę.

– Czy ty próbujesz mnie pocieszyć?

– Jeśli chcesz, mogę skrytykować twoją bezsilność.

– Nie trzeba, ale dziękuję za tę próbę bycia miłym – odparła Sesana i uśmiechnęła się uroczo. Zmęczona całym dniem pracy, podniosła ręce i zaczęła kołysać biodrami, by rozluźnić mięśnie. Z delikatnym mrużeniem napięła plecy, a potem wypięła brzuch do przodu i wybuchnęła śmiechem, widząc wlepione w nią oczy chłopaka. – Jak tak bardzo chcesz mnie zmierzyć, to polecam udać się jutro rano do lasu Aimeiz. Staram się codziennie biegać. Będziesz miał lepszy widok – oznajmiła szyderczym głosem, robiąc kilka przysiadów. – Chociaż wątpię, żebyś potrafił tak wcześnie wstać – zażartowała.

– Jak czegoś bardzo chcę, to nic mnie powstrzyma – dwuznacznie odpowiedział Tasajev, nie odrywając od niej oczu, jakby chciał pokazać, że nie boi się konsekwencji. – Skoro jesteśmy już przy lesie, to chciałbym go zobaczyć. Mogłabyś mnie tam zaprowadzić? – zapytał.

– Mogłabym.

– A chcesz?

– A co będę miała w zamian? – dociekała Sesana. Bez reszty wciągnęła się w grę uszczypliwości i ukrytych przekazów.

– Moje towarzystwo? – zaproponował retorycznie chłopak, na co w odpowiedzi otrzymał szeroki uśmiech. Sam też nim zablęsnął, bo dziewczyna miała w sobie tę tajemniczość, która przyciągała inteligencję, a więc i jego ciekawość. Co gorsza, Sesana była na tyle inteligentna, że doskonale o tej słabości wiedziała, i wiedziała też, że on wie. Oboje czuli się więc związani niepisany porozumieniem, które poprowadziło ich do najbardziej, jak dotąd, niezwykłego miejsca dla załogi Aimeiz.

– Jesteś wyjątkowo pracowita – Tasajev próbował wywalczyć sobie jej przychylność w drodze do lasu.

– Dzięki, szkoda tylko że moja pracowitość nic nam nie dała.

– Jak to nic? Każda praca coś nam przynosi. Tu, na przykład, dowiedzieliśmy się, że twórcy tego okrętu byli od nas znacznie mądrzejsi. Poza tym wiemy już, że lubią ruchome sześciany. To coś.

– Próbujesz mnie rozśmieszyć czy zdołować? – zapytała Sesana szczerą do bólu.

– Próbuję ci powiedzieć, że starałaś się, i to jest najważniejsze – równie otwarcie zapewnił chłopak, dostając w zamian podziękowania.

Winda bezzwłocznie zabrała ich do ogromnych wrót lasu Aimeiz.

– To tu – powiedziała Sesana, pokazując bramę, która na jej gest bez wysiłku ustąpiła. Przed nimi wyrosła ogromna przestrzeń, wyrwana jak kadr z filmu przyrodniczego. Soczyscie zielona trawa wylewała się na biały korytarz, a kilkanaście metrów dalej młode drzewa ogradzały ziemistą alejkę prowadzącą w głąb ciemnego lasu. Powiew chłodnego wiatru, jak wspomnienie najwspanialszych dni, obezwładnił chłopaka. Nie sądził, że w kosmosie znajdzie piękniejsze widoki niż na Ziemi.

– Już martwiłam się, że jesteś kompletnie nieczuły na piękno – przyznała dziewczyna, wpatrzona w otwarte z zaskoczenia usta Tasajewa. – Chodź, pokażę ci, jak przyjemnie jest w środku! – zawołała i pociągnęła go za ramię, wskakując jak sarna na zieloną polanę.

Hała była wysoka na sto pięćdziesiąt metrów i nieobliczalnie dla oczu szeroka. Wszędzie rosły drzewa, przy wejściu niskie, niedawno zasadzone, a pod ścianami potężne i bujnie zielone. Dla chłopaka przekroczony próg białego sterylnego korytarza wydawał się przejściem do baśniowej krainy.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem – zachwycił się Tasajev prowadzony przez dziewczynę leśną ścieżką. Pod stopami czuł prawdziwą trawę wyrastającą z miękkiej ziemi, a do uszu napływał szum wierzchołków drzew poruszanych zawirowaniami spokojnego wiatru.

– Las Aimeiz dopiero powstaje – zaczęła Sesana, pokazując połacie niezagospodarowanego jeszcze terenu. – Staramy się sprowadzać rośliny i glebę, by zbudować tu samodzielny ekosystem. Na razie udało nam się przyspieszyć wzrost roślin, ale wciąż brakuje specjalistów do opieki nad tym projektem. Niham próbuje sprowadzić kilku, którzy pomogą nam stworzyć tu prawdziwy raj. Za kilka lat mamy nadzieję wypełnić całą halę roślinami. To fascynujące, nie sądzisz? – zwróciła się do chłopaka, ale jego wzrok wędrował po suficie, pod którym kumulowały się najprawdziwsze białe chmury.

– Prawie całe życie spędziłem w mieście – wyznał Tasajev – i taki widoki widziałem tylko na filmach, a gdy Kryzys Słoneczny dobił przyrodę, nie wierzyłem, że kiedyś na własne oczy zobaczę jakąkolwiek zielen. Jakim cudem udało się wam je tu wyhodować? – zapytał, a gdy w skupieniu poszukiwał granic lasu, Sesana zdążyła rozpiąć górną część kombinezonu. Materiał zawisł na jej biodrach, odsłaniając biały bezrękawnik. Teraz pochyłona dzielnie walczyła z butami, próbując je ściągnąć, by wreszcie poczuć gołymi stopami chłód trawy.

– Aimeiz w jakiś sposób wytworzyła tu bardzo dobre warunki do hodowli – powiedziała, siłując się z obuwem. – Podejrzewamy, że przed nami to pomieszczenie pełniło już podobną funkcję i dlatego wszystko rośnie tu jak na... – przerwała, bo zauważyła, że chłopak utknął wzrokiem na jej zgrabnej sylwetce, najpewniej w ogóle nie słuchając. – Uwważaj! – krzyknęła, pokazując coś za jego plecami.

Tasajev podskoczył, jak w tańcu, odwracając się i łapiąc wreszcie żart.

– No tak, zagapiłem się – wyjaśnił nieco onieśmielony. Widok piersi dziewczyny zamroził go w bezdechu. Ich doskonały kształt kropli, dobrze przez materiał podkreślony, budził dręczące umysł słodkością pytania o boską ingerencję w formę jej biustu.

– Nie przejmuj się, nie ty pierwszy – z chichotem uspokajała go Sesana, nie mając nic przeciwko łapczywemu zerknięciu czy dwóm.

– Obcy trzymali tu roślinność? – zapytał Tasajev, zmieniając szybko temat i jak ognia unikając wzrokiem dziewczyny. – To niesamowite. Musieli być do nas niezwykle podobni – stwierdził i wziął głęboki oddech. – Gdyby moja siostra mogła to zobaczyć – powiedział nostalgicznym głosem.

– Gdyby mój brat mógł to zobaczyć – odtworzyła jego melancholię Sesana.

– Czy on też nie żyje?

– Żyje i myślę, że ma się całkiem dobrze, ale jest na Ziemi i prawdopodobnie nie będę już miała okazji go zobaczyć i przeprosić. Jak ostatni raz z nim rozmawiałam, padło trochę ostrych słów. Stavros myślał, że celowo go zostawiłam.

– A zrobiłaś to celowo?

– Oczywiście, że nie. Chciałam go zabrać, ale on myślał, że to szaleństwo i wołał zostać.

– Rozumiem. Przynajmniej możesz mieć nadzieję, że kiedyś znów się spotkacie – pocieszał ją Tasajev, próbując z całych sił wymazać złośliwość z rozmowy.

– Przykro mi, że straciłeś rodzinę, i przepraszam za wcześniejsze żarty – powiedziała Sesana i wtuliła się w niego z pokutną miną.

– Nie musisz przeproszać. Żarty są dobre, bo pozwalają uporać się ze smutną rzeczywistością.

– Zgadza się – natychmiast potwierdziła dziewczyna. Nagle rozchmurzona, jak świeże po burzy niebo, przycisnęła go mocniej, świadomie i z pełną premedytacją. Pozwoliła też zetknąć mu ramię z jej apetyczną piersią. – Wiesz co, ty też nie jesteś w moim typie – dodała, promieniejąc uszczypliwym uśmiechem – ale to nic nie szkodzi.

Tasajev poczuł na skórze próbkę własnej arogancji.

– Pewnie nie podoba ci się moja burzliwa fryzura? – zapytał oczywistym żartem, próbując wolną dłonią uporządkować chaotycznie rosnące, bujne czarne włosy. – A może to broda? – zmienił zdanie i zaczął masować kilkudniowy, wyraźnie widoczny już zarost. – No chyba, że chodzi o te gęste brwi – znów zakpił – i bystre brązowe spojrzenie spod nich płynące? Co? – ciągnął żart. – A może po prostu już z kimś jesteś? – zapytał nagle, zupełnie poważnie.

Sesana eksplodowała śmiechem, niemal padając na kolana.

– Czyżbyś nagle się mną zainteresował? – dociekała z anielskim głosem niewiasty.

– Zawsze lepiej wiedzieć. Poza tym ciężko znoszę odmowy – Tasajev próbował obrócić sytuację w żart, ale tylko odsłonił swoją wrażliwą stronę.

– Czy rozczaruję cię, jeśli powiem, że jestem z kimś związana?

– Z kim? – natychmiast zapytał chłopak.

– Nie mogę powiedzieć, bo to nasza tajemnica – oznajmiła Sesana i znów uraczyła go dwuznacznym uśmiechem. – Poza tym przecież nie jestem w twoim typie, prawda? – drażniła amanta, wbijając ostrze w nagie podbrzusze jego romantycznej duszy.

– Widzę, że trafiłem na godnego przeciwnika – chłopak skapitulował i poczuł mocniejszy uścisk owiniętej wokół ramienia jej dłoni.

– Nie przejmuj się – pocieszyła go Sesana. – Zawsze możesz sobie popatrzeć.

– A dotknąć? – zapytał z nadzieją Tasajev.

– Popatrzeć, jak biegam wokół jeziora – wyjaśniła mu, bez ostrzeżenia wyrwała się i chwyciła buty w dłoni. – Chodź! Las to nie wszystko! – zawołała i pognała w stronę gęstej ściany zieleni.

Tasajev ruszył za nią, wypatrując jej zwinnej sylwetki migającej między pniami drzew. A ona pędziła przed siebie, jak sarna pokonując przeszkody, nie zwalniając, nie tracąc równowagi, zupełnie jakby las stanowił jej dom. On zaś potykał się, przeklinał i znów gubił balans, próbując stawiać stopy między zaroślami. Gdy tracił ją z oczu, wołał, prosząc, by na niego poczekała. Gnał na złamanie karku, aż ściana drzew wypłuła go na piaszczystą plażę. Jak okiem sięgnąć, rozciągał się ogromny zbiornik wody, wypełniony tylko przy dnie, ale tak duży, że chłopak miał problemy z dostrzeżeniem drugiego brzegu.

– Popatrz, to nasze jezioro – powiedziała Sesana, stając tuż za nim, świeża i pełna energii, jakby wcale nie biegła.

– Muszę... więcej... trenować – wydukał Tasajev, przeżywając mały zawał serca. – Tak, wiem – próbował sam sobie dociąć – jestem mało wysportowany.

– Ja tego nie powiedziałam! – przysięgała dziewczyna. – Już dobrze? – zapytała, faktycznie zatroskana o ciężko dyszącego chłopaka.

– Już jest okay – zapewnił Tasajev, podnosząc wzrok, by odnaleźć majestatyczny horyzont jeziora.

– Na razie zbyt wiele tu nie ma, ale to się wkrótce zmieni – oznajmiła Sesana. – Już namierzyliśmy kilka źródeł wody w pobliżu i mamy plany, by odtworzyć tu pełny ekosystem. To spory projekt, ale jeśli nam się uda...

– To powstanie idealna, samowystarczalna cywilizacja – dokończył Tasajev, odzyskując równy oddech pod wrażeniem potencjału, jaki stwarzał okręt. – Teraz to widzę. Cel Nihama jest jak najbardziej realny.

– Tak, mając zachowaną faunę i florę, ludzie mogą odbudować świat gdziekolwiek się znajdą – Sesana przedstawiła marzenie siedmiu tysięcy mieszkańców Aimeiz. Znów niepostrzeżenie przytuliła pierś do chłopaka, wpędzając go w niemałe zakłopotanie.

– Czy on nie będzie zazdrosny? – zapytał Tasajev.

– Więc jednak jestem w twoim typie – stwierdziła Sesana i już nic nie mówiąc, pognała wzrokiem po tafli jeziora.